NUMER 24. DNIA 11. CZERWCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

IZA MOSZCZEŃSKA. 2)

Udział kobiet w życiu politycznem Królestwa Polskiego.

(Ciąg dalszy.)

W artykułach, omawiających rozwój kwestji kobiecej w naszym kraju, począwszy od historycznych wspomnień o entuzjastkach aż do ostatnich referatów polskich, wygłaszanych na międzynarodowych zjazdach kobiecych — spotykamy się zawsze ze zdaniem z dumą, z pewną przechwałką wygłaszanem przez Polki: „My nie o prawa, lecz o obowiązki się upominamy“.

Brzmi to bardzo pięknie, bardzo budująco, lecz ocenione na trzeźwo słowa te są w zestawieniu z istniejącymi warunkami robieniem cnoty z potrzeby, a można nawet dojść do wniosku, że niema się tu tak dalece czem chwalić. Każdy człowiek i każda grupa ludzi, mając tylko obowiązki a niemając praw, stoi na stanowisku niewolnika. I niewolnik może być pożytecznym — to pewna — zwłaszcza im lepiej się wyeksploatować pozwala, o ileż jednak pożyteczniejszym stać się może, gdy sam świadomie swą siłą rozporządza, gdy pełnia praw da mu pole do samoistnej działalności.

Po tym rozłamie, który nastąpił mniej więcej w 1892 roku większość naszych „unjonistek“ nie wycofała się bynajmniej z szeregów, lecz całą swą energję i cały zapał wlała w ową podziemną akcję narodowo-społeczną, w której zamykało się całe życie polityczne naszej dzielnicy w ostatnich lat dziesiątkach. Można nawet powiedzieć, że owo pierwsze koło kobiece nie rozbiło się, lecz się rozszczepiło i przeobraziło, stworzyło nowy program i kierunek działalności, od razu wysuwając na pierwszy plan zadania polityczno-społeczne, a na ostatnim umieszczając dopiero wzajemną pomoc i solidarność kobiecą.

Do zadań, objętych pierwszym punktem programu, należało budzenie świadomości narodowej wśród ludu i młodzieży, urabianie opinji narodowej w kołach inteligencji, popieranie i publikowanie wydawnictw niecenzuralnych, obchody rocznic narodowych i t. p.

W miarę ściślejszego różniczkowania się stronnictw w kraju, Koło przechodziło dalsze ewolucje i nowe schizmy, coraz bardziej zbliżając się do organizacji politycznych męskich i mieszanych, bądźto wsiąkając w nie zupełnie, bądź też prowadząc równoległą akcję kobiecą. Wszystkie organizacje polityczne tajemne korzystały z pomocy kobiet, z ich energicznego, gorliwego współdziałania. Żadnej z nich nawet na myśl nie przyszło, by kobiet do swego grona nie dopuszczać. Właściwie nawet o dopuszczaniu nie było mowy. Tam, gdzie robota polityczna wymaga wielkiego osobistego ryzyka i wielkiego osobistego poświęcenia a nie daje pola do osiągnięcia żadnych korzyści prywatnych, gdzie nie otwiera żadnych dróg prócz drogi w głąb Rosji albo na Syberję, nie zapewnia żadnego miejsca prócz miejsca w cytadeli i nie darzy rozgłosem i sławą, gdyż rozgłos łączy się z niebezpieczeństwem, — tam o udział w niej współzawodnictwa niema, nie stanowi on bowiem żadnego przywileju. Tam każdy sam się mianuje, sam sobie mandat powierza, a towarzysze pracy radzi każdemu nowozaciężnemu chętnie na jego barki zwalają jak najcięższe brzemię niebezpiecznych obowiązków.

Kobiety do tej podziemnej roboty rwały się z zapałem, nie czekając wezwania i dyrektywy. Stworzyły ją sobie same na własną rękę, nie dając

się w inicjatywie wyprzedzić mężczyznom. W organizacjach stanowiły one żywioł ruchliwszy, może ogółem biorąc ryzykowniejszy i dlatego jako agitatorki oddawały partjom nieocenione usługi.

Żadne też stronnictwo nie miało powodu się skarżyć na brak odpowiednich kwalifikacji u swych towarzyszek. Być może nawet, że warunki ich życia i wychowania zapewniały im w pewnych kierunkach wyższość nad mężczyznami. Choć odczuwały ucisk szkolny, nie były nim bezpośrednio w tym stopniu przygniecione, jak mężczyźni. Kwestja oficjalnych patentów nie była dla większości z nich tak jednoznaczna z kwestją: być albo nie być. Programy szkół żeńskich choćby dla tego mniej były krępowane, że nie ciężyła na nich zależność od wymagań służby wojskowej, dlatego odstąpienie od nich nie groziło dziewczętom żadnemi poważnemi następstwami. Usunięte od urzędów publicznych, pozbawione praw — były za to w działalności swej zawodowej, nie tak bezpośrednio od urzędu zależne jak większość mężczyzn. Nie miały wprawdzie tych, co oni szans otrzymania intratnych stanowisk, ale za to nie przywykły drżeć nieustannie o ich utracenie. Jedno z drugiem połączone sprawiało, że były zarazem oporniejsze i odporniejsze — więcej jeszcze pokrzywdzone, lecz mniej zależne.

Dodać należy, że usunięte od oficjalnych i legalnych źródeł wiedzy i w wykształceniu swem musiały samodzielniej sobie radzić. Uniwersytet latający, który w rozwoju umysłowym Warszawy odegrał bardzo ważną i bardzo ciekawą rolę, był najprzód założony przez kobiety i dla kobiet, a dopiero później, gdy młodzież męska przekonała się, jak bardzo jest w porównaniu z siostrami swemi pokrzywdzona i zaczęła się garnąć do tych nieulegalizowanych, lecz obfitszych i czystszych skarbnic mądrości — przekształcił się na uniwersytet mieszany. Zaszedł tu zatem fakt wysoce oryginalny i wart specjalnego podkreślenia. Nie dopuszczone do uniwersytetów męskich, kobiety stworzyły własny, prywatny, a gdy ten się rozwinął i swą wartość wykazał, dopuściły do niego mężczyzn. Gdy kiedyś szturmować będą do bram warszawskiego uniwersytetu, mogą się na ten fakt powołać.

Wykształcenie, jakie odbierały, było nietylko swobodniejsze, ale było zarazem bardziej polskie, to też z natury stosunków wynikło, że stały się one krzewicielkami polskiej oświaty wśród kół jej pozbawionych, wśród młodzieży szkolnej i ludu.

Ta ich mrówcza, podziemna robota przyniosła niemałe korzyści nietylko ogółowi, lecz im samym. Któż dziś obliczy, ile pracy i myśli kobiecej wsiąknęło w tej epoce w naszą społeczną niwę, ile dzisiejszych niespodzianek historycznych w tej epoce w niespodzianki obfitej, zawdzięczamy cichemu powiewowi kobiecych dłoni!

Dla siebie samych zyskały przedewszystkiem ogromne wyszkolenie w społecznej i kulturalnej robocie. Pracując nad młodzieżą, poznały młodzież, pracując nad ludem, poznały lud. Jako agitatorki, wnikając w różne koła, spotykając się z różnymi poglądami i przesądami, zwalczając różne trudności z jednej strony zdobywały znajomość stosunków społeczeństwa, wśród którego żyły, z drugiej przyswajały sobie technikę konspiracyjnej roboty — „le savoir faire“, które, jak wiemy, okazuje się czasem pożyteczniejszem, niż „le savoir“.

Nie dość na tem, stwarzały ważny dla nich samych precedens, fakt dokonany, a jak wiemy w polityce, w rozwoju narodów decydują fakta dokonane. Jakkolwiekbądź w przyszłości ukształtują się stosunki w Królestwie — nikt nie zdoła zaprzeczyć, że działalność polityczna kobiet ma w tym kraju już dość dawno ustaloną tradycję i że nie można będzie właściwie robić kwestji z tego, czy kobiety można lub nie można do udziału w sprawach publicznych dopuścić, lecz czy je należy lub nie od tego udziału usunąć.

Jeżeli w tej kwestji zdania będą podzielone, jeżeli w pośród mężczyzn znajdą one może nawet dość licznych obrońców, to znowuż zawdzięczać t[illegible] będą same sobie, t. j. pośrednim wpływom sw[illegible] podziemnej politycznej pracy. Wytworzyła ona bowiem pewną atmosferę, pewne przyzwyczajenie umysłowe, oddziałała na psychologję ogółu. Każdy patrjota i społecznik, ryzykujący swą egzystencję w służbie prześladowanej idei, widział zawsze obok siebie kobiety jako towarzyszki dzielne, wytrwałe, których pomoc cenił i na niej się nieraz opierał, których rada bywała dla niego niekiedy pożyteczną a nawet niezbędną. W młodych latach, gdy w umyśle jego ledwie świtać zaczynały jakieś szersze myśli, nieraz kobieta stawała się dla niego przewodniczką, ona wprowadzała go w nowy dla niego świat idei, obowiązków, ona wtajemniczyła go w to podziemne, utajone życie, pozornie snem letargicznym uśpionego narodu. Czasem kobietą tą była rodzona matka, czasem jakaś matka z wyboru, nauczycielka sióstr i kuzynek, lub własna nauczycielka historji polskiej i języka polskiego. Zabłąkanemu w pustyni piaszczystej szkolnych kursów, omdlewającemu ze znużenia, ogłupionemu monotonją i bezdusznością jałowej nauki rosyjskich podręczników, trapionemu duchowym głodem i duchowem pragnie-

niem, ona przynosiła mannę pokrzepiającą i wodę kryniczną prawdziwej nieoficjalnej i niecenzurowanej nauki, prawd żywych, skazanych na wygnanie z mocy najwyższych ukazów.

Jeżeli później w samodzielnem młodzieńczem życiu, wiedziony zapałem dla idei przewodnich, które ona na jego horyzoncie zapalała, zaryzykował się w jakiejś robocie niebezpiecznej i padł ofiarą policyjnego pościgu, jeżeli w murach cytadeli, odcięty od świata, pokutował za najpiękniejsze porywy młodości i w głuchem osamotnieniu sądził się już zapomnianym przez całe społeczeństwo żyjących, ona zjawiała się przed nim za podwójną kratą więzienną, jako fikcyjna, przez organizację wydelegowana ciocia, troszczyła się o jego potrzeby, dostarczała fizycznego i umysłowego pokarmu, zręcznie przemycała w rozmowie skąpe wieści o pozostawionych na wolnej stopie towarzyszach i stawała się dla niego wyobrazicielką i wcieleniem tej solidarności społecznej, która się tak pięknie w obrębie zaboru rosyjskiego, pod panowaniem knuta, wśród gnębionej i uciśnionej ludności rozwinęła.

(C. d. n.)

Na Bielany!

Za Wolską rogatką w Krakowie stoją wozy.

Parobczaki w barwnych kaftanach, z pawiemi piórami przy kapeluszach, z wysokimi biczami w rękach, zapraszają do jazdy.

— Tu jest wolne!... Pojadę dobrze!...

— Dobry wóz — konie silne...

— Po 30 centów wezmę od osoby...

Wołają jedni i drudzy, a z miasta suną coraz liczniej gromadki wycieczkowiczów.

Tu idzie zamożny rzemieślnik z rodziną. Pani majstrowa suknię ma nowiuśką, koronek na niej dość, do tego parasolka czysto jedwabna.

Terminator, chudy i wysoki, dźwiga dwa kosze opakowane prowjantami. Dzieci, począwszy od mundurków, aż do najmłodszego na ręku niańki, wszystko wyelegantowane co się zowie.

Targ w targ, zajęli cały wóz i pomknęli przez błonia.

Tu się targuje o cenę jakiś ubogi urzędniczyna. On także chce odetchnąć świeżem powietrzem, obaczyć las, wypocząć przez dzień jeden, zapomniawszy o tem, iż są na świecie ciemne i ciasne biura, stosy aktów, stoły z wiecznie rozstawionymi papierami i przełożeni, którzy mają co rok urlopy...

Biedny niewolnik marzył kilka tygodni o tym dniu, w którym będzie mógł znaleźć się w lesie.

Oblicza dokładnie, za siedm osób, po 20 centów, to dużo, gdy i z powrotem tak trzeba będzie zapłacić.

— Pójdziemy „na Sikornik" piechotą, szepce mu żona, to i dość będzie... Tyle nie możemy płacić.

A dzieci wieszają mu się u rąk i proszą raz po raz, co raz bliżej ucha cisnąc się.

— Jedźmy!... Na Bielany raz w rok, warto, Wszyscy moi koledzy będą dziś na Bielanach...

Targ wreszcie dobity.

Sadowią się na lichy wózek zaprzęgnięty jednym konikiem, a widzowie rzucają szydercze uwagi:

— Na tyle gości trzeba jeszcze dwa wozy.

— Nie uciągnie ich szkapa ani przez błonia...

— Będą chłopcy pchali...

Na Bielany oto wybrała się gromadka „panien od kuchni". Umawiały się długo i radziły, w jaki sposób mieć mogą wolne. Kasia, najsprytniejsza, powiedziała, iż jej siostra bardzo zachorowała, więc pani ją uwolniła na cały dzień, piegowata Rózia prosiła, ażeby ją pani puściła, bo ona ofiarowała się piechotą za panine zdrowie, więc dostała urlop, ale innym nie poszło tak łatwo. Napłakały się, naprosiły, aż wreszcie oto jadą szczęśliwe, rozweselone i rozpromienione, wprawdzie Zośka i Marysia na swoje miejsce zapłaciły posługaczki, wprawdzie Honorce pani pogroziła odprawą, to wszystko mniejsza... Każda z nich będzie mogła się pochwalić, byłam na Bielanach, każda z nich użyje i karuzeli i lodów i huśtawki i „armoni" i pierników i lasu i wesela... a to na cały rok wystarczy chociaż w wspomnieniach.

Jadą wózki za wózkami.

Studenci, panie, panienki, kupcowe, przekupki, urzędniczki, majstrowe, panowie czeladnicy, majstrzy, akademicy, woźni, żołnierze, słowem cały ruch miasta rwie się teraz w jedną stronę — *„na Bielany"*.

A tam cichy, wonny las zmienia się nagle w jarmarczną budę. A tam spokój ustronia, wybranego na odpoczynek zmęczonych dusz, huczeć poczyna wirem i szumem tysiąca wrzasków i nawo-

ływań, bo tak miasto zawsze działa i tak zawsze niweczy ów balsam ukojenia — ciszę i spokój.

Stoły, stoliki, stragany, pawilony, budy i kramy dookoła...

Ludzie jak w mrowisku kręcą się i wirują...

Parobcy i kawalerowie miejscy flirt rozpoczynają na wielką skalę, panny „od szycia“, „od kapeluszy“, „od kas“, używają wielkiej swobody, a dziecięta piszczą na piszczałkach, aż taki się robi szum i wrzask, iż człowiekby rad uciekać co najrychlej...

Tak bywa na Bielanach w Zielone Świątki, kiedy Kraków przestaje żyć, a ruch jego przenosi się w stronę uroczego lasku na górę „Bielany“, gdzie w cichym klasztorze mnisi szepcą wpół stłumionym głosem :

„Memento mori!“

Wszystko z świata targu, pracy, gonitwy, walki o chleb, trudów i niepokojów o jutro, staje w progu świątyni, w której cisza i spokój... lecz nie rozumieją się oba te światy. — Piękny las, urocze położenie, woń zieleni, nie uleczy wszystkich blizn życia codziennego... Zostaje tylko wspomnienie i cichy szept: „Byłem na Bielanach“...

Jan Świerk.

MARJAN GUMOWSKI. 8)

Portrety Kościuszki.

(Ciąg dalszy.)

IV. W sukmanie i czapce.

Grassi — Josi — Fiesinger — Oleszczyński etc.

Wyżej opisany typ Kościuszki ze wzniesioną oburącz szablą, o ile był naówczas bardzo rozpowszechniony, o tyle w krótkim stosunkowo czasie o nim zapomniano. Być może dlatego, że nie jest to utwór żadnego głośnego artysty, że dużego olejnego portretu takiego nie znamy, że wreszcie sama kompozycja znalazła uznanie jedynie u drugorzędnych artystów (bo tacy tylko go kopjowali) i gorących jego wielbicieli, którzy jednak tak jak całe powstanie, zaświecili i wkrótce zgasili. Dość, że z lat późniejszych, mianowicie z całego XIX. wieku stosunkowo bardzo mało znajdujemy tego rodzaju portretów Kościuszki. I nic dziwnego. Zmieniali się ludzie i prądy, wypadki dziejowego znaczenia następowały szybko jeden po drugim. Ludzie szli zapatrzeni w gwiazdę Napoleona, a gdy ona zgasła, żyli przyszłością i nadzieją. Burza wojny i rewolucji przeszła całą Europę, a uśmierzona nareszcie bagnetami koalicji objęła umysły ludzkie i długo panowała w nich myślą o konstytucji i wtedy stawiała im przed oczy bohaterów, którzy walczyli za wolność i ojczyznę w najrozmaitszych krajach, nie pomijając naturalnie i Kościuszki. Chciano jednak mieć jego wyobrażenie, odpowiadające ówczesnym zdemokratyzowanym gustom, a do tego nadawał się portret, przedstawiający Kościuszkę nie w urzędowym mundurze lecz w narodowym stroju. Pierwowzór zaś do tego rodzaju przedstawień Naczelnika, nadzwyczaj rozpowszechnionych koło 1830 roku,

Fig. 13.



Muzeum Narodowe w Krakowie.
Miedzioryt punkt. J. Fiesingera podług G. Tauberta z obrazu olejnego J. Grassiego w 1794 r.

w przededniu rewolucji w Polsce i Francji, dostarczyły dwa obrazy *Józefa Grassiego,* znanego nam już znakomitego artysty, pochodzące zapewne z 1794 roku.

Jeden z nich przedstawiający Kościuszkę we futerku, w czapce z piórem, znany jest z rozmaitych tegoczesnych broszur, kalendarzy (Czecha), nawet

afiszów. Są to zazwyczaj reprodukcje ze sztychu punktowanego przez *C. Josi*, amsterdamskiego rytownika w początkach XIX, w., który jako uczeń Bartolozziego cieszył się wielkiem powodzeniem. Kopjując w tym wypadku Grassiego, oddał rysy Naczelnika zupełnie dokładnie, choć może nieco ostrzej od oryginału, którego niestety nie znamy. Sztych ten stał się jednak wzorem dla innych n. p. dla litografji *Mauraiss'a* z 1826 r. dla stalorytu *Bertonniera* z 1828 roku, dla litografji *Maurin'a* w wydaniu *Daziaro* lub *Tessari'ego* etc. Zwłaszcza Bertonnier artysta paryski, uczeń Tardieugo lubił umieszczać ten portrecik Kościuszki w coraz to nowej stylowej ramce, mimo, że nie zawsze treścią i emblematami odpowiadała celowi.

Więcej rozpowszechniony jeszcze był inny portret przez Grassiego malowany: przedstawia on Naczelnika w czapce „wolności", w czasie rewolucji francuskiej używanej i w sukmanie krakowskiej, przepasanej rzemieniem od ładownicy. Oryginału nie znamy, jest jednak dużo kopji olejnych n. p. w zbiorach ordynacji hr. Zamojskich w Warszawie i sztychowanych, które dają pojęcie o piękności i szlachetności rysów w portrecie Grassiego. Do najlepszych reprodukcji zaliczyć należy rycinę *Fiesingera*, exjezuity, robioną podług rysunku *Gustawa Tauberta*, który w latach 1785 — 1794 malował w Warszawie miniatury i pastele. (Fig. 13). Widzimy tu Kościuszkę o rysach grubych i kanciastych z zadartym nieco nosem i sterczącemi kośćmi, który mimo tego ujmuje swoim szlachetnym wyrazem twarzy, delikatnym uśmiechem i marzycielskiemi oczyma. Widać tu usilną pracę, jaką zadawać sobie musiał artysta, chcąc wśród brzydkich i nieregularnych rysów namalować duszę pełną szlachetności i zapału. To też ten portret jenerała w wiejskim polskim stroju, z czapką francuską na głowie i amerykańskim orderem na piersiach znalazł w 1830 r. w całej Europie dużo naśladowców i doczekał się masy przeróbek. Sztychowali go w Paryżu: *Lequay* według rysunku *Guerina*, (rycina), — *Constens* podług *Valchera* (litogr.), *Lambert* podług Ambr. *Tardieu* (stalor.) *H. Garnier* w wydawnictwie *Blaizota* „Gallerie Universelle", *Masson* podług *Verniera* dla dzieła Chodźki „La Pologne" miedzioryt — i wiele innych. Z niemieckich reprodukcji należy wspomnieć ryciny *C. W. Bocka* z Norymbergji, *Fran. Bolta* w Zwickau i litografję *Lanzedellego* z Wiednia. Znane są też, choć bez podpisów artystów, ryciny lub litografje szwedzkie, rosyjskie i polskie (n. p. *Lipnickiego* w Krakowie) jednak bez większej wartości artystycznej.

Z pomiędzy przeróbek tego portretu Kościuszki, najgłośniejszym stał się staloryt *Antoniego Oleszczyńskiego*, znakomitego rytownika polskiego w Paryżu, z 1829 roku. Wprawdzie Oleszczyński nic nie wspomina o Grassim, nawet mówi, że portret ten wykonał za wskazówkami Zeltnera, przyjaciela Kościuszki *) więc niejako pragnie we widzu obudzić przekonanie o wierności rysów, mimo tego dość

Fig. 14.



Muzeum Narodowe w Krakowie.
Staloryt Antoniego Oleszczyńskiego z 1829 r.

porównać jego rycinę z Grassim, by się przekonać, że Oleszczyński na nim wzorować się musiał. Układ postaci, ubiór, włosy, nawet obłoki zupełnie tak samo ułożone, brak tylko czapki z piórem, jaką widzimy u Grassiego. Nos więcej zadarty, usta wąskie, ściśnione, większy owal twarzy nadają wyraz zupełnie odmienny i bardziej wyidealizowany.

*) Drobniutki, ledwo czytelny podpis na tym starycie brzmi: Dessiné sous les conseilles de M. Zeltner, ami de Kościuszko sur acier par Antoine Oleszczyński Polonais membre de l'Academie de Florence et de la Societé Philotechnique de Paris 1829.

Portret ten Oleszczyńskiego będzie zupełnie w guście owej epoki na emigracji polskiej, wynoszącej pod niebo wszystkich bohaterów narodowych, rozszedł się w tysiącach egzemplarzy po Europie a świecąc nadzwyczajną techniką stalorytu wywołał wszędzie podziw i naśladownictwa. Znane są olejne kopje po różnych zbiorach i prywatnych mieszkaniach, dosyć nawet stare, także często napotkać można olejodruki różnego formatu zupełnie ze stalorytu Oleszczyńskiego zdejmowane. Rytowali go zwłaszcza Niemcy: *Schulc* w Lipsku, *Fleischmann* 1833 w Norymberdze, *Wil. Holl* w Londynie, *Soliman* w Paryżu, *Augusta Hüssener* w Berlinie, *A. Bozza* w Rzymie. Dużo jest też litografji tego typu tak niemieckich, jak polskich (*Bensdorfa* w Krakowie, *Wł. Oleszczyńskiego* w Paryżu, *H. Aschenbrennera* w Warszawie) jako też *F. Falińskiego* w Paryżu odbijane u *Villaina* do dziełka Forstera: La Vielle Pologne — *Waagi'ego* we Wiedniu z 1830, francuskich *C. de Lasta* podług rys. *Delorieux* lub *E. Marca* podług *T. Zabiełły* itd. i drzeworytów n. p. w dziełku: „Geschichte Polens" nakł. Alb. Wenedikt. W końcu należy wymienić kopję tego sztychu Oleszczyńskiego utkaną na jedwabiu w krajowym zakładzie tkackim w *Glinianach* w 1894 r. Inną, równie ciekawą, choć znacznie rzadszą kopją z tego portretu jest Kościuszko jako walet treflowy w jednej serji kart polskich z czasów 1830 (Muzeum Rapers.).

Portret Kościuszki zrobiony przez Oleszczyńskiego jest jedną z późniejszych i najważniejszych przeróbek obrazu Grassiego, o który w ostateczności artyści zawsze się opierali.

Tak n. p. bardzo zbliżoną do tego oryginału Grassiego jest miniatura z popiersiem $^3/_4$ w lewo, w czapce francuskiej, jak wyżej, i w sukmanie, która jednak jest rozpiętą, tak że widać pod nią mundur z orderami i przepaską. Miniatura ta, której reprodukcję umieszczano na czele pisemka p. t. „Kościuszko" od maja 1894 wykonał zaszczytnie z kilku prac znany p. *Adam Smoleński.* W krakowskim stroju, w sukmanie i czapce robił Kościuszkę jeszcze jeden z najlepszych ówczesnych polskich artystów, uczeń Bacciarellego *Kazimierz Woyniakowski*, dodał jednak na portrecie szablę w prawem ręku wzniesioną. W ten sposób połączył dwa typy: Grassiego w sukmanie i Łęskiego z szablą. Obraz ten olejny znajduje się w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, a mieliśmy sposobność go oglądać na wystawie lwowskiej z 1894 r. (katal. 418). O innym olejnym portrecie Kościuszki w krakowskim stroju dowiadujemy się od Rastawieckiego (Słownik malarzów tom III. str. 349), który przytacza taki portret obstalowany u *Filipa Pawłowskiego*, ucznia Pitschmana i nauczyciela w Łucku, dla liceum krzemienieckiego razem z portretem ks. Józefa i Aleksandra I.

Zresztą portretów Kościuszki ubranego w sukmanę i czapkę jest cały szereg z lat późniejszych mniej więcej z połowy i drugiej połowy XIX. w. Są to rzeczy bez większej artystycznej wartości, przeważnie kombinacje z portretów Grassiego, Oleszczyńskiego, Stachowicza etc. (C. d. n.)

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie na wysokim, wspaniałym brzegu zamajaczyły wieżyce prastarego Płocka, które daleko, ku Włocławkowi są widne. Z tego to względu oryle mówią: „Płocko, na górze wysocko, ale dybać do niego dalecko".

Ponieważ tu jest most łyżwowy, przeto musieliśmy stanąć obok wielkiej liczby tratew, które czekały, rychło most otworzą. Czyli co opłacają kupcy od tratew tutaj, nie umiem powiedzieć. Rano wstawszy, zwykle musiałem rąbać drzewo, toć i pod Płockiem frycowi kazano brać się do tego. Zdarzyło się, żem upuścił siekierę do wody, która „gratyną" wpadła na dno głębokie. Przednik naklął i zażądał odemnie 2 rubli, czyli całotygodniowej zapłaty, co było wtedy dla mnie stratą niezwykłą. Zmierzyłem „sprysą" wodę — była głęboka, ale ja się uparł dobyć ją stamtąd i mimo odradzań ze strony starych oryli, spojrzałem raz jeszcze na Płocko, i po sprysie się na dno rzeki, kilkakrotnie spuszczając, dostałem ową siekierę.

Po tem nieszczęściu wyjechałem na „ląda" i wszedłem do prastarej świątyni. Mój wygląd był nie do pozazdroszczenia. Stara, podarta, ale droga, bo po ojcu sukmanina, i stary kapelusz słomiany— nie bardzo mię zdobiły, ale ciekawość zobaczenia tak starego grodu i kościoła, który sięga czasów Mieczysławowskich, parły mię tu koniecznie.

Wszedłszy do świątyni, odczytywałem napisy na licznych tam pomnikach, gdy w tem nadeszło dwóch jakichś panów i ci mnie zapytali skądem i czy umiem czytać?

Gdy przekonałem ich, że umiem, zaprowadzili mnie do sarkofagu — zbudowanego na grobie króla Władysława Hermana i syna jego wielkiego wojaka, ale słabego polityka, Bolesława Krzywoustego, który tu zbudowano, jeżeli się nie mylę 1825 r,

Płytę marmurową unoszą polskie orły, a na iej leży pałasz, berło i korona — godła królewskie — na poduszce.



PŁOCK.

Biskup Prażmowski Michał, zjechawszy do łocka w Lipcu 1825, polecił szukać zwłok króewskich, aż dnia 22. lipca odkryto grób, czyli piezarę sklepioną w samym środku wejścia do chóru większego. W tej, po odkopaniu ziemi na półtora łokcia, spostrzeżono trumnę, a raczej skrzynię obszerną z drzewa, po części zbutwiałego, w której przez biskupa płoc. Noskowskiego w połowie XVI. wieku kości monarchów i książąt z rodziny Piastów złożone były. Po usunięciu ziemi, wydobyto z pomienionego grobu 5 głów, kości pomniejszych do

30 sztuk; na jednej głowie były jeszcze szczątki włosów, na drugiej strój do czepka podobny, galonkiem srebrnym i plecionką drobną, jedwabną obwiedziony. Z nadzwyczaj długich kości rąk i nóg widać, iż to byli ludzie rośli. Wszystko złożono w nową, dębową trumnę, i pochowano wraz z opisem na pergaminie, w naczyniu szklanem zawartym. (Przyj. ludu 1837 Leszno Nr. 5).

Na obejrzenie skarbca pięknego, i innych osobliwości, brakło mi czasu, bo trzeba się było do pracy spieszyć, toć z bólem serca musiałem to śliczne miasto opuścić. Z historji wiemy, że tu rezydował Konrad I., książę Mazowiecki, za którego czasów prusacy-poganie zniszczyli ten gród.

R. 1286 Litwini a w r. 1328 w wojnie z Krzyżakami też miasto uszkodzili, dopiero Kazimierz Wielki wymurował tu zamek i murem miasto op sał. Z zamku pierwotnego została się jeno wie: a krzyże kościołów błyszczą z daleka, jakby ı świadectwo, że to, co tu przed 900 laty zaszczep swą książęcą dłonią Mieczysław I., padło na bujn niwę serc polskich i dotąd pleni się wspaniale.

Po Kazimierzu, widok Płocka najwspanialej si przedstawia, i warto raz bodaj w życiu stanąć tuta i popatrzeć na uroczą okolicę. Srebrna wstęga Wisły wije się prześlicznie, a mnóstwo tratew i berlinek uwija się po niej. Dym z ognisk o yli unosi się prosto w górę, a woda ciurczy jeno pod drzewem tratew, robiąc dużo piany — zwłaszcza w nocy — którą zowią „maką“.

Jakób Bojko.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Karol Wróblewski: Zasady piękna w sztuce: Architektura, rzeźba, malarstwo. (40 rycin w tekście; 20 stronicowych, str. VIII. i 427) Brody: Feliks West; Warszawa: Wende i Spółka. Książka nazwana „Zasadami piękna w sztuce“, gdyż autor wyświetla psychologiczne podścielisko uczuć estetycznych, ich przedmiot i rodzaje, jakoteż i granice, które architekturze, rzeźbie i malarstwu zakreśla wewnętrzna, swoista natura każdej ze sztuk plastycznych i jej środków technicznych. Nawet i historję każdej z tych sztuk, jak i poszczególnych okresów i stylów, traktuje autor genetycznie i ewolucyjnie, a więc metodą, zbliżoną do sposobu badań w dziedzinie nauk przyrodniczych. Już bowiem i największy nasz esteta, p. Witkiewicz, wyraził przekonanie, że tylko ten sposób badania rozświetlić może zagadkę: „Co to piękno?“ *An.*

A. Kraushar. „Sprzysiężenia studenckie“. Kartki z dziejów Król. Pols. (1820—1827) Lwów 1905. Niewielka rozmiarami książeczka obejmuje akta śledcze sprzysiężeń studenckich, jakie się sporadycznie pojawiały w Warszawie na prowincji i na Litwie. Jest to tylko materjał history czny, z którego wynika przedewszyst kiem, że działalność tych związkó opierała się o niemiecki Jugendbunc a dalej, że sprzysiężenia tego rodzaj istniały równocześnie takie w Krako wie. Agenci rosyjscy zgromadzi w raportach do wielkiego ks. Kor stantego ciekawy materjał, wykazują nici łączące związki młodzieży wszys kich trzech zaborów. Materjały zebra ne przez p. Kraushara rzucają takż wiele światła na sprawę filaretó w Wilnie.

ZAPISKI.

Z archiwów krajowych. Nieocenione skarby spoczywają jeszcze ukryte w pyle i prochu po kościołach, cerkwiach i t. p. naszego kraju. Aby bodaj częściowo zwrócić na nie uwagę, a w części stworzyć niejako informację, gdzie się znajdują i o czem traktują, podawać będę krótkie wzmianki o ważniejszych zbiorach, bibljotekach i t. d. Dziś poruszę bibljotekę przy kościele w Kopyczyńcach. Liczy ona ze 250 różnych dzieł i dziełek, ważniejsze są:

„Annales Ecclesiae“ przez ks. Jana Kwiatkiewicza S. J., drukowana w r. 1645, obejmuje dzieje kościoła i świata od r. 1198 — 1645. „Kazania niedzielne“ i „Żywoty Świętych“ — Skargi, „Annalium Poloniae ab obitu, Vladislai IV. Climacter I.“ W. Kochowskiego wyd. z 17 stulecia; „Omnis Scibile“ z 17 stulecia; „Theatri Humanae Vitae Volumen „Sextum“ z 17 wieku, bez tytułowej kartki. Na niej zapisek własnoręczny „Bartłomiej Zimorowicz, Scabinus Leopoliensis 1650“. Dzieło to widocznie pochodzi z bibljoteki słynnego poety, burmistrza lwowskiego. „Monumenta antiquitatum Marianarum a Joanne Frederico Lucacomite Sapiehi“ wydanie warszawskie.

Również w zakrystji kościoła wisi kilkanaście bardzo cennych obrazów, najstarszy ma być z r. 1464 (: przedstawiający Jakóba i matkę je Offkę z Bestwiny Kopyczyniecki. Przepiękny ale bardzo zblakowa jest obraz Św. Teresy na jedwab malowany z napisem niewyraźny. słówko „pinxit Fr. Ch...“ można tyll odczytać.

Wisi też portret wojewody K linowskiego, nominata - arcybisku lwowskiego Mikołaja Dembowskieg kilku księży oraz ze 6 obrazów ap stołów, pochodzących co do mal widła z końca 15. lub początku stulecia.

Karol Notz.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.